

E. FEYDEAU.

MOJA SPOWIEDZ

4) Powieść z francuskiego

— Gdybym był do tego stopnia szalony, iż chciałbym korzystać z przyrzeczenia, które pani rozpacz podyktowała, pani pogardziłabyś mną — i słusznie. Ale zanadto ją kocham, by wyzyskiwać. Od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem, byłaś pani dla mnie zjawiskiem niebiańskim. Odtąd żyłem tylko przez nią, dla niej i pomimo wszelkiej wzdury i obojętności dawniejszej, jeden jej widok dawał mi więcej szczęścia, aniżeli go doznałem dotąd kiedykolwiek w życiu. Przybyłem tu jedynie za panią. Gdyby się pani udała na koniec świata, to sądzę, że i w takim razie rzuciłbym wszystko, by iść za panią. Usługa, jaką pani wyświadczylem, a którą chce pani okupić tak drogo, w istocie samej nie wiele warta. O! dlaczegoż nie mogę wyświadczyć pani ważniejszych, choćby okupionych ceną mojego życia! Pozwól pani, bym się dał jej poznać!... Później, gdy pani zechce należycie ocenić moje uczucia, gdy poznasz moje przywiązanie, gdy choć w setnej części będziesz miała tyle serca dla mnie, ile ja dla niej!... O! wtedy!... ale tylko wtedy, gdy serce rzuci ją w moje objęcia, tak jak wdzięczność rzuciła przed chwilą — wtedy uczynisz pani ze mnie najszczęśliwszego w świecie człowieka!

XXIII.

Gdy to mówił, hrabina wydała się zrazu zdziwioną, potem rozrzuconą, w końcu zachwyciła się. Zapewne nie miała nawet pojęcia o takim trybie postępowania. Zaledwie wymówiłem ostatnie wyrazy, wstała i z uniesieniem uściśnęła mi rękę.

— Dobrześ pan sobie postąpił — rzekła. — Pan jesteś człowiek uczciwy, delikatny, rozsądny. A jednak... pogardzasz mną... nieprawdaż?

— Kto? ja? wielki Boże! Jak pani może przypuszczać coś podobnego?!

Łagodność jej spojrzenia, szczególnie uroczy jej smutek, jaki w tej chwili odbił się na jej twarzy, wprowadziły mnie w najsłodsze uniesienie. Domyślałem się, że chce jeszcze mówić o sobie, a czułem się pod wpływem takiego uroku, iż gotów byłem uwierzyć wszystkiemu co powie.

Ale wkrótce przybrała znowu poważną minę. — Jak tu teraz zrobić — rzekła — by zmusić księcia do opuszczenia Aix?

— Czyż koniecznie potrzeba, by odjechał? — Ależ... naturalnie.

— A więc dobrze — powiedziałem po jakimś namyśle — spuść się pani w tem na mnie.

Być może, iż dopatrzyła cień pogróżki w moim wzroku, gdyż rzekła:

— Nie chcę, byś go pan wyzywał, nie chcę nawet, byś pan z nim mówił; przynajmniej-byś mu się pan przyznał, żeś zabrał moje listy. Księżę zdolnym jest do uczynienia wszystkiego, być może, iż nie zawahałby się nagadać panu rzeczy niestworzonych... kłamstw, któreby sam sobie w gniewie wymyślił, a pan mógłby uwierzyć mu.

Gdy to mówiła, w oczach jej malował się tak wielki przestrah, iż nie mogłem wstrzymać się od zapytania w duchu samego siebie, jaka też tajemnica mogła istnieć między nią a księciem. Każdemu innemu na moim miejscu przyszłoby na myśl to samo.

Ale należało odpowiedzieć.

— Jak pani może przypuszczać — rzekłem — bym uwierzył kłamstwu księcia?... i, bym dał mu tyle czasu, by panią mógł spotwarzyć?

— Kto wie! Słowo wymyka się przedko!

— Ale jeżeli pani chce, bym wcale z księciem nie mówił — to jakże zmuszę go do odjazdu?

— Ach! — zawołała z niewymownie ujmującym wyrazem oczu i dźwiękiem głosu — tu potrzebna będzie, jak to pan wczoraj powiedział, nie tyle siła ile zręczność, nie tyle gwałtowność, ile roztropność. Czy panu nic na myśl nie przychodzi? Wróć pan do hotelu, aby nie dopuścić do jakiej awantury, gdy księżę spostrzeże, że listy znikły i pamiętaj o tem, com ci zaleciła.

XXIV.

Przyznam się, iż żadną miarą nie mogłem wystawić sobie, co tu począć, by zrobić wszystko tak, jak tego chciała hrabina. Chciałem jej być posłusznym, ale nic nie mogłem wymyślić. Postanowiłem spuścić się na okoliczności.

Posłużyły mi one.

Powróciwszy do hotelu, zastałem wszystko w wielkiem wzburzeniu. Księżę wszedłszy do pokoju i ujrawszy rozlaną szkatułkę, narobił krzyku. Zrazu myślał, że mu skradziono wszystkie kosztowności, jakie miał z sobą. Bliższe rozpatrzenie wyprowadziło go z błędu. Brakowało tylko pudełka z listami. Domyślił się prawdy.

Nie mógł wierzyć temu, by hrabina dostała się do apartamentu; ale jeżeli nie ona, to kto? Na krzyk jego nadbiegł właściciel hotelu, a z nim dziesięć innych osób.

Gdy stanął na progu, zapytywano właśnie księcia, co mu skradziono. W odpowiedzi coś bełkotał, nie ośmielając się wyznać prawdy.

— Czy ja wiem! — powiedział księżę w końcu.

— Jakto? księżę nie wie?

— A tak... wiem... bardzo ważne papiery!

— Jakże papiery?

Tu znowu księżę przygryzł usta, zakłopotał się i tylko gniewnie powtarzał:

— Ktoś tu był, okradł mnie.

— Ależ... — mówiono mu — tu nikt wejść nie mógł; z dwóch kluczy od apartamentu jeden ma księżę w kieszeni, a drugi jest w kasie hotelowej.

— I cóż z tego! — krzyczał księżę. Może kto wszedł do pokoju tędy.

I gryząc usta ze złości, wskazał na moje drzwi.

Skorzystałem z tak pomyślnej okoliczności i z zuchwalstwem, na które nie sądziłem, iż potrafię zdobyć, rzekłem, podchodząc bliżej:

— Za pozwoleniem! Czy to mnie pan obwiniasz, że wchodziłem do jego pokoju?

— Ależ... wcale nie!

— W takim razie, wytłómacz się pan.

— Tak, tak! wytłómacz się pan! — Wołano ze wszystkich stron. — Trzeba wyjaśnić tę sprawę. Wszyscy mieszkańcy hotelu są w niej interesowani. Trzeba, abyś raz wobec wszystkich przejrzał i przeliczył swe rzeczy i pieniądze, przekonamy się, czy czego braknie.

— Ależ nic mi nie wzięto z rzeczy moich, ani z pieniędzy, raz jeszcze powtarzam! — krzyczał księżę.

— Sprowadzić komisarza policji! — zawołał naraz właściciel hotelu.

Na te słowa zadrżałem.

Na zamku w drzwiach mogły pozostać ślady włamania; a przytem obawiałem się, by księżę, doprowadzony do ostateczności, nie zapomniał się i nie skompromitował hrabiny.

Na szczęście nędznik ten drżał tak, jak i ja.

Powiedział w końcu, iż być może, sam, niezręcznie otwierając swą szkatułkę, nadwreżył zamek, a papiery, których nie znalazł, mogły pozostać w Paryżu, że zdaje mu się, iż zabrał je z sobą, ale też może się myli.

Był tak zakłopotany tem, że narobił hałasu i obudził podejrzenie, jakoby go okradziono, iż po chwili wszyscy patrzyli na niego z przykrem zdziwieniem. Każdy odchodząc, ruszał ramionami.

Zostaliśmy sami z księciem. Zdawało mi się, że tylko jedna osoba domyślała się poniekąd prawdy; a mianowicie służący hotelowy, który dostarczył mi wyjaśnienie, co do trybu życia księcia. Nie bez przerażenia zauważyłem, że podczas całej tej sceny pilnie wpatrywał się we mnie i uśmiechał się z podębą, jak człowiek zadowolony, iż odkrył tajemnicę, która wprowadziła w błąd wszystkich.

Ale czy to, że miał złość do księcia, czy też z innego powodu, nie wyrzekł ani jednego słowa, któreby mogło mnie skompromitować i od owego czasu, jak gdyby odgadł, że w tem pochwyceniu listów ukrywał się czyn uczciwy — zawsze, ile razy mię spotkał, uśmiechał się, kłaniając się aż do ziemi.

XXV.

Znalazłszy się sam na sam z księciem, usiadłem i począłem wpatrywać się w niego tak zimno i z taką pewnością, iż zdało mi się, że poczyną domyślać się prawdy.

Tembardziej zirytyowany śmiesznością swego położenia, wobec którego pogróżka, z jaką się

wyrwał u hrabiny, stała się prostem samochwalstwem, czekał on, bym mu bliżej wyjaśnił, czego mianowicie wymagano od niego.

Może sądził, iż szukam z nim kłótni. A ponieważ odzyskał już swą zimną krew i ułożył, jak się dowiedziałem później, plan wynagrodzenia sobie poniesionej straty i odzyskania przewagi nad hrabiną, silił się więc na to, by okazać się spokojnym i całą jego postawą i twarzą okazywały tylko chęć pogodzenia się.

Ja z mej strony, chcąc jak można najściślej, spełnić zlecenie hrabiny, to jest, nie dopuścić do tego, by się między nami wywiązała sprzeczka o nią, nie wiedziałem, jak się z tego wywiązać.

Sam księżę wybawił mię z kłopotu i to z uprzejmością i dobroduszością, która mię zdumiała.

— Chcą, bym znikł, czy tak panie? — powiedział tonem bardzo łagodnym, prawie wesółym.

— Czyż to nie najlepsze ze wszystkiego, co pan zrobić możesz? — odpowiedziałem.

— Niema co mówić! Nie bardzo piękną rolę miałem w całej tej głupiej awanturze. — To rzekłszy, skłonił mi się, zadzwonił i gdy wszedł służący, zapytał go, o której godzinie odchodzi najbliższy pociąg.

— O piątej — odpowiedziano mu.

— A zatem o piątej wieczorem wyjeżdżam. — I wykręciwszy się na pięcie, począł się śmiać.

Odszedłem, zdziwiony tą zuchwałością charakteru i tem, że mi wszystko poszło tak gładko, nawet poniekąd niezadowolony, iż cała rzecz kosztowała mię tak mało trudu i nie podejrzewając, niestety! — jakie to wszystko skutki za sobą pociągnie. Sądziłem, że księżę cofnął się przed możliwością pojedynku.

Jak dalece myliłem się, o tem przekonają dalsze wypadki.

XXVI.

Księżę, tak jak zapowiedział, odjechał o piątej. Tego samego wieczora poszedłem do hrabiny.

Opowiedziałem jej wszystko, co zaszło. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu, słuchając opisu sceny, jaka się odbyła w pokoju księcia, w obecności kilkunastu osób. Tak szczęśliwie musiałem przedrzeźniać ruchy i piekielny głos księcia, iż zdawało się jej, że go samego słyszy.

— Jaki pan dowcipny! — zawołała — sama nie wiem, jak się to stało, że nie poznała się na panu.

Ale, gdy zachęcony powodzeniem, począłem opowiadać moją rozmowę z księciem, która, chociaż krótka, była szczególniejsza, niż wszystko, hrabina zamyśliła się.

A zatem, teraz pani może być spokojną — rzekłem.

— Kto wie? — odpowiedziała. — Księżę jest bardzo podstępny.

— Miałaby pani obawiać się jego podstępów? A zresztą, czyż niema tu mnie, bym je wszystkie zniweczył?

Spojrzała na mnie z uwagą, jakby z rysów moich wynioskować chciała, czego może się odemnie spodziewać w walce z przeciwnikiem, który, jak to sama wiedziała, był straszliwy.

Nie wiem, czy badanie to wypadło dla mnie przychylnie. Hrabina zrobiła minkę powątpiewającą.

Wszystko to bynajmniej mnie nie zadowolniło.

XXVII.

Na drugi dzień sądziła, że będę żądał od niej nagrody za moją usługę, ale widocznie mało mi znała.

Rozmawiałem z nią tylko o niej, o zdrowiu jej dzieci, o tem, co należy przedsięwziąć dla zachowania reputacji, o tem, jak trzeba się mieć na ostrożności i trzymać się zdaleka od ludzi w rodzaju księcia. Nakoniec przedstawiłem jej, jakby na mojem miejscu postąpił każdy człowiek delikatny i dbający o szczęście i ogólne poważanie kobiety, którą kocha.

Zrozumiała, iż postępując takim trybem, z przywiązaniem pełnem uszanowania, skończę na tem, iż pozyskam wielką nad nią przewagę i wyznała mi później, iż nie było jej nie miłem dopatrzeć we mnie zaraz na wstępie wyższość, pełną serdeczności.

Są pewni ludzie, starający się w tem, co doryczy miłości, działać, o ile można, wstępny bojem, że się tak wyrażę; dla takich wszystkie